

Lidia Zamkow wystawiła w Teatrze Studio swój sen na temat opowiadania Dostojewskiego „Sen wujaszka”. Jest to bardzo zabawne i bardzo sprawnie uformowane przedstawienie. Zbyt jednak wysoko cenię twórczość tego reżysera, aby ów „Sen” mógł mi się podobać. Jeśli pretensje moje będą ponad miarę — proszę pamiętać, że płyną one z bardzo poważnego traktowania talentu i pasji twórczych Lidii Zamkow, jej umiłowania wielkich spraw i rzeczywistych konfliktów na scenie.

„Sen” nie jest zresztą inscenizacją nową. Wystawiła go Zamkow w 1963 roku w Starym Teatrze w Krakowie. Nie widziałem tamtego przedstawienia, ale sądząc z opisów, zasadniczych różnic między nim a obecnym nie ma. Ci, którzy oglądali krakowski spektakl sprzed dziesięciu laty, wspominają go bardzo dobrze. Bardzo dobrze był też wtedy przyjęty. Wojciech Natanson pisał w „Teatrze”. «Sen» Dostojewskiego w reżyserii Lidii Zamkow to w dobrym sensie agresywny, na pewno śmiały, eksperyment nowego typu scenicznej groteski, nie wyrzekającej się ani efektów komedii, ani żądań jaskrawej i dosadnej satyry”.

Upływ czasu jest dla sztuki teatralnej zabójczy. Ta stara prawda nigdy nie objawia się tak wyraźnie, jak przy powtórzeniach określonych inscenizacji. Różnica dziesięciu lat to prawie różnica epoki. To, co wtedy

wydawało się śmiałym, agresywnym eksperymentem, dzisiaj nie jest w stanie specjalnie podniecić. Rozumiem, że zastosowanie w stosunku do prozy Dostojewskiego środków teatralnej groteski mogło być dziesięć lat temu rodzajem objawienia, działało na zasadzie zakoczenia nowością formy. Dziś ta sama forma spowzeczniła i nie ma już tej nośności. I zaczynamy odczuwać niedosyt treści. „Powiedz mi przyjacielu — mówi w pewnej chwili w „Snie” wujaszek-Książę — o co tu właściwie chodzi?” Otóż właśnie.

Przyjrzyjmy się najpierw akcji. Do miasta Mordasowa, do domu Marii Aleksandrowny Moskałowej przybywa Książę ze swym młodym krewnym Pawłem. Ów Paweł zakochany jest w córce gospodyni, Zinie, i oświadcza się jej nie otrzymując wyraźnej odpowiedzi. Tymczasem Maria Aleksandrowna snuje plany wydania córki za Księcia, kalekiego pokrę, który ma wszystko sztuczne i jakby na sprężynkach, a do tego pomieszane w głowie. Doprowadza do tego, że Książę oświadcza się Zinie. Dowiedziawszy się o tym, Paweł odwoździ wujaszka od traktowania zaręczyn serio, wmawiając mu, że cała sprawa oświadczyń była tylko poobiednim snem. Książę godzi się z tą perswazją i tak też przedstawia sprawę na przyjęciu u Marii Aleksandrowny, na którym oświadczyń miały być ogłoszone. Wybucha skandal i awantura, wśród której Książę zostaje „rozazarpany”

teatr

„SEN” GROTESKOWY, COKOLWIEK PUSTY

przez kumoszkę gospodyni — damy miasta Mordasowa. Słowem umiera. Tu koniec właściwej akcji „Snu”. Ale reżyser dodaje jeszcze finał: scenę balu u Gubernatora, gdzie Paweł spotyka Zinę i jej matkę. Pierwszą jako żonę Gubernatora, drugą — jako jego teściową. Czyli za swą intrygę zostaje ukarany: nie dostał Ziny, a wobec Gubernatora jest tyl-

ko drobnolukim, płaszczącym się urzędniczkim.

Taką oto historię, zaadaptowaną groteskowymi środkami (z wyjątkiem jednak ostatniej sceny), oglądamy u Zamkow na scenie. Pomysł groteski wziął się chyba z opisu postaci Księcia, jaki mamy u samego Dostojewskiego. Ale sama historia, poza pokazaniem głupoty,

brutalności, a nieskiedy i niekczemności ludzkiej, nie zawiera chyba nic więcej. Nie porusza żadnej żywszej, ani głębszej struny. Nie jest to po prostu zbyt płodny materiał, taki, jak choćby z opowiadań tegoż Dostojewskiego „Wieś Stiepańczykovo i jej mieszkańcy” pokazywane z dużym powodzeniem na scenie zarówno w Związku Radzieckim, jak i u nas.

Bawią więc w przedstawieniu pomysły i sytuacje, choć muszę powiedzieć, że niektóre przejścia od realistycznego dialogu do sytuacji groteski wydały mi się już nieco sztuczne. Całość jednak odbiera się trochę jako historyjka o niczym. Poczucie zawodu wzmagają fakt, że konstrukcja widowiska zapowiada, że chodzi w nim jednak o coś więcej. Ponieważ tego „więcej” nie możemy się doszukać, ani doczekać — forma zaczyna być pustawa i często nawet irytująca. „Sen” Lidii Zamkow to bowiem nie tylko, jak u Dostojewskiego, „Sen wujaszka”. To sny różnych postaci, a przede wszystkim może (nie wiem, czy właściwie to odczytuję) jeden całościowy sen Pawła, z którego bohater otrząsa się dopiero w finałowej scenie, na balu u Gubernatora? Może dlatego ta jedna scena pozbawiona jest elementów groteski, potraktowana całkiem serio z owym końcowym „Psiakrew!” rzuconym przez Pawła w kierunku widowni? W każdym razie scena ta świadczyłaby, że reżyserowi chodziło o jakąś myśl i jakiś morał wy-

nikający z groteskowego obyczajowego obrazka.

Najbardziej atrakcyjną rolę przedstawienia jest Książę grany przez Antoniego Pszonliaka (artysta grał go już w pierwszej, krakowskiej wersji „Snu” Lidii Zamkow). Groteskowość Księcia to już właściwie groteska makabryczna. A jednak Pszonliak ma tyle umiaru, że potrafi utrzymać postać w granicach ludzkich. Z umiarem pokazuje ułomności fizyczne bohatera, grając człowieka-automat (zacinający się niekiedy) z poplątaniem w głowie, jest oczywiście ostry, trochę niesamowity, ale nie przestaje być ludzki, co nawet zjednuje jego Księżu rodzaj współczucia. Dwie brawurowe sceny prezentuje Krystyna Kołodziejczyk jako Pułkownikowa. Z wielką maestrią potrafi każde z ogromnie szybko wypowiadanych słów połączyć z gestem, co sprawia wrażenie niemal niesamowite. Z pań podobała mi się jeszcze Ewa Kozłowska jako Nastęzja. Pawła wyraziście i z impetem zagrał Marian Opania, choć w żaden sposób nie można było uwierzyć, że jest Rosjaninem z epoki. Ale o to w ogóle chyba w przedstawieniu nie chodziło.

ANDRZEJ WŁADYSŁAW KRAL

Teatr Studio w Warszawie: „Sen” Dostojewskiego. Przekład, adaptacja sceniczna i reżyseria: Lidia Zamkow, scenografia: Urszula Gogulska-Seger, muzyka: Lucjan M. Kaszycki. Premiera w październiku 1973.